Nr. 131, We Lwowie Sobota dnia 12. Maja 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

**Numer kosztuje 6 centów.**
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poniesznia i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
**Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.**


## Krwawy dzień w Polskim Ostrowie.

Lwów 11. maja.

W Polskim Ostrowie, na ziemi starych Piastów, bo sąsiadującym z nami o miedzę Szląsku, polała się w minioną środę krew robotników obficie strugą. Od kul, wymierzonych trzykrotnie w tłum tysięczny przez ośmiu żandarmów, zasłało gościniec trupem dziesięciu przeważnie młodzieńców, a trzydziestu pięciu legło ciężko rannych. Co poprzedziło i rzekomo spowodowało tę masakrę, wiemy z depesz, opiewających to krwawe starcie i świeżo znów z rozpraw w wiedeńskim parlamencie. Powtarzamy „rzekomo" — gdyż do tej pory pod względem najbardziej ważnej okoliczności, tej, która właśnie w rzeczonym wypadku osłabić może lub niesłychanie powiększyć winę władzy, względnie jej przedstawiciela komendanta żandarmerji posterunku, stają naprzeciw siebie dwa sprzeczne twierdzenia. Organa władzy bezpieczeństwa, a na podstawie ich informacji, p. minister Bacquehem twierdzi, że wachmistrz Mark na czele ośmiu żandarmów wzywał kilkakrotnie tłum robotników do ustąpienia i dopiero na widok coraz groźniejszej tegoż postawy — w obronie powagi władzy i w obronie własnego życia — zakomenderował „ognia!" Natomiast posłowie Pernerstorfer i Lueger, interpelując onegdaj ministra spraw wewnętrznych w kwestji w mowie będącego krwawego konfliktu strejkujących górników z żandarmerją, twierdzili równie stanowczo, z na mocy zasięgniętych na miejscu katastrofy informacyj, że ów wachmistrz wcale nie wzywał tłumu do ustąpienia i — co brzmi już wprost okrutnie — że niektórzy z zabitych i rannych otrzymali postrzały w plecy, a zatem wówczas, gdy widocznie usiłowali wydostać się jak najrychlej po za sferę pocisków Mannlicherowskich. Oprócz tego wspomniał p. Pernerstorfer o wysoce niehumanitarnych szykanach władzy politycznej, które nastąpiły po tej masakrze. N. p. że od zwłok zabitych odpędzano ich krewnych, że rannym na pobojowisku przez półtorej godziny nie udzielono pomocy lekarskiej, że nie dozwolono przynieść im pożywienia. Widzimy tedy, że obie charakterystyki zdarzonych wypadków — p. ministra i opozycyjnego posła — kompletnie inne, niemal wzajem wykluczające się, rzucają światło na owo krwawe starcie, a która z nich była wierną i przedmiotową, to może i powinno wydobyć na jaw dopiero surowe i bezstronne śledztwo sądowe. Że winowajcy zostaną należycie ukarani, o tem wątpić chyba nie wolno ani na chwilę! Wszakże odwetu z ręki sprawiedliwości domaga się krew poległych, domaga się w niemniejszym stopniu dotkliwie obrażone uczucie prostej ludzkości, którą u schyłku wieku Europa tak się pysznić zwykła.

Lecz nie o tym przyszłym, niezawodnym odwecie myślimy w tej chwili. Wypadki środowe w Polskim Ostrowie — widziane z któregokolwiek stanowiska — pobudzają bezwarunkowo do głębokiego zastanowienia. Olbrzymie strejki, których gruntem klasycznym są w Europie kopalnie, zwłaszcza węgla, wystąpiły na widownię nowożytnej walki robotnika z wielkim kapitałem — jako broń potężna i groźna w rękach armij robotniczych — dopiero w ciągu ostatnich lat kilku, jakkolwiek walka ta trwa od początku świata i trwać będzie po koniec jego. Trwać będzie, bo musi, bo będąc niczem innem, jak tylko jedną z form „walki o byt" w całym wszechświecie, jest równocześnie czynnikiem nieodzownym życia, rozwoju sił przyrody. Z pewnikiem tym pogodziły się już społeczeństwa cywilizowane i wśród nich tysiące umysłów wybrańszych wysilają się ustawicznie a jedynie w kierunku obmyślenia sposobów i środków, któreby łagodziły konieczne kontrasty w stosunkach ekonomicznych, które walce rzeczonej odbierałyby cechę zapasów krwiożerczych, jakie staczały ze sobą plemiora ludzkie w zaraniu cywilizacji. Pamiętając też o powyższych danych, niepodobna oprzeć się rozżaleniu słusznemu, w pierwszym rzędzie na tych, którzy przez karygodne zaniedbanie wskazanych środków ostrożności, umożebnili konflikt tego rodzaju; dalej na zastarzały ustrój administracyjny w Przedlitawji, który w ręku dajmy na to starosty lub — jak w tym było wypadku — jego reprezentanta, wuchmistrza żandarmerji, skupia w dawnej chwili sumę władzy, o życiu dziesiątków lub setek nawet ludzi decydującej. Zdaje się bowiem faktem, że gdyby rząd krajowy Szląska, idąc choćby za przykładem sąsiedniej Morawji, w należytym czasie skonsygnował był na terenie strejkowym w Polskim Ostrowie bodaj jednę kompanję wojska, to ów tłum tysięczny, wiedziony podejrzeniem, iż mimo strejku garstka kolegów pracuje, byłby nie odważył się na zamiar wtargnięcia przemocą do szybu i w dalszym toku rzeczy, taki wachmistrz na czele ośmiu żandarmów nie miałby potrzeby decydowania w jednem mgnieniu oka, czy powaga państwa i obawa o życie własne wymagają strzałów do tłumu, lub czy też bez nich się zupełnie obejdzie. Więc ostatecznie tego wachmistrza możnaby od biedy zrozumieć, że na widok huczącego morza głów robotniczych, stracił jasny pogląd na sytuację i z ust jego padła mordercza komenda. Lecz absolutnie zrozumieć niepodobna starosty przy zielonym stoliku, który do miejscowości, ogarniętej płomieniem wielkiego strejku, posełał jedynie patrol żandarmską, a jota w jotę to samo odnosi się do jego władzy przełożonej, do rządu krajowego stolicy Szląska.

Te sfery nie mają na swe usprawiedliwienie żadnej pono wymówki i one uważać można za sprawców krwawej łaźni w Polskim Ostrowie. A że one są dziećmi zastarzałego systemu administracyjnego w Austrji, to chyba leży jak na dłoni! Duch autokratyzmu Metternich'ów i Bach'ów, przesiąka jeszcze wszystkie weny naszego ustroju politycznego i jeżeli tu i owdzie nie stoi niestety na czele rządu krajowego człowiek o rozumnej głowie i szerokim poglądzie na świat, a któryby miał oczy i uszy otwarte na donośny gwar życia wśród tego wielkiego europejskiego mrowiska, to masakry podobne zdarzać się mogą parę razy do roku... My — jak tego dowodzimy konsekwentnie od szeregu lat — potępiamy surowo i bezwzględnie wszelkie demonstracje socjalistyczne u nas, gdzie poprostu nie widzimy racji bytu tz. kwestji socjalnej i uważamy ją wyłącznie za sztuczny, zgubny posiew bezsumiennych, a wysoce samolubnych agitatorów. Natomiast — aczkolwiek nie aprobujemy środków walki — współczujemy jednak serdecznie ciężką dolę tysięcy robotników górniczych w takich kopalniach, których bezwątpienia wielki kapitał przytłacza i wyzyskuje. I dlatego nie mamy dość słów do wyrażenia naszego żalu po tych nieszczęsnych ofiarach, jak z drugiej strony nie mamy także dość słów oburzenia na tych, którzy i tam owe głodne, spracowane tłumy z umysłu roznamiętniają i na śmierć pewną prowadzą... Agitatorzy socjalistyczni w takich masakrach uchodzą z reguły cało — a pobojowisko zaścielają tylko trupy obałamuconych przez nich narzędzi. O tej „regule" powinni dobrze ci pamiętać, którzy mają na swe rozkazy karabiny Mannlicher'a...

## Po głosowaniu.

Lwów 11. maja.

Stało się zatem to, czego się obawiano i czego się ostatecznie spodziewano. Węgierska izba magnatów odrzuciła rządowy projekt reformy ustawodawstwa małżeńskiego, zasadzający się na obowiązkowych ślubach cywilnych i rozwiązalności węzła małżeńskiego. Powiedzieliśmy, że tego rezultatu się spodziewano. Być może, że w głębi duszy zwolennicy rządu liberalnego i jego reformy, oddawali się może nadziei, iż w ostatniej chwili magnaci węgierscy może się jeszcze namyślą, że przed stanowczem głosowaniem, przynajmniej ci, którzy nie są bezwzględnie powolnymi rozkazom episkopatu, usuną się od głosowania i umożliwią w ten sposób zwycięstwo zwolennikom reformy ustawodawstwa małżeńskiego. Jeżeli stronnictwo liberalne istotnie takie żywiło nadzieje, srodze zostało zawiedzione.

Przeciwnicy ślubów cywilnych pod wodzą kleru zmobilizowali wszystkie swoje siły i stanęli w zwartym szeregu przeciw rządowi i zwyciężyli większością stosunkowo dość znaczną. Zrazu bowiem mówiono, że chodzić będzie o kilka głosów i dla tego nikt przed głosowaniem nie próbował przepowiadać jego rezultatu. Dwadzieścia i jeden głosów większości, to wśród takich warunków liczba wcale imponująca.

Nikt naturalnie nie oddaje się złudzeniom co do znaczenia i doniosłości uchwały izby magnatów. Ma ona je w podwójnym kierunku. Bezpośrednim jej skutkiem przedewszystkiem to, że reforma ustawodawstwa małżeńskiego, jak ją projektował rząd i jak ją uchwaliła izba posłów Sejmu węgierskiego, do skutku nie przyjdzie. Pośrednio też nasuwa się pytanie, co teraz będzie, jakie konsekwencje wysnuje rząd z opozycyjnego zachowania się izby magnatów. Obie strony kwestji są w danych warunkach w ścisłym ze sobą związku. Wynika to ze znaczenia, nie tego, jakie w życiu politycznem i konstytucyjnem Węgier ma izba magnatów, ale tego, jakie gabinet Weckerlego przywiązywał do reformy ustawodawstwa małżeńskiego. Izba magnatów dała już raz gabinetowi wotum nieufności i to już wtedy, kiedy dopiero zapowiedział swoje projekty reformatorskie, ale wtedy prezydent ministrów oświadczył, że z uchwały izby wyższej żadnych nie wyciągnie konsekwencyj i nie poda się do dymisji. I ostatecznie miał rację. Ze stanowiska konstytucyjnego nie można było odmówić słuszności jego argumentacji, że dla rządu przedewszystkiem decydującą jest izba niższa. Zaufanie jej większości, obok naturalnie zaufania korony, trzymają rząd.

Tym razem jednak rzecz cokolwiek inaczej wygląda. Uchwała izby magnatów jest nietylko wyrazem nieufności jej dla gabinetu, co pan Wekerle mógłby jeszcze przeboleć, ale ta uchwała ma inne jeszcze znaczenie — uniemożliwia ona urzeczywistnienie reformy ustawodawstwa małżeńskiego. Z reformą tą związał Wekerle swoje losy, oświadczył kilkakrotnie, że ta reforma jest warunkiem bytu gabinetu, że z nią stoi i upadnie. Jakie powody się składają na uniemożliwienie reformy, to rzecz obojętna. Wekerle przyrzekł ją przeprowadzić i musi słowa dotrzymać, a jeżeli tego uczynić nie może, musi ustąpić.

Tak dzisiaj stoją rzeczy. Czy Wekerle to zrobi? Według depesz dzisiaj nadeszłych jeszcze nie. Chce on jeszcze raz odwołać się do izby deputowanych, a potem znowu do izby magnatów i dopiero od wyniku tego drugiego głosowania uczynić zawisłemi swoje decyzje. Dopiero gdyby izba magnatów po raz drugi odrzuciła projekt rządowy, Wekerle nie mogąc urzeczywistnić zamierzonej reformy, chce ustąpić. Przypuszczamy, że to istotnie zrobi, ale w takim razie nasuwa się mimowoli pytanie, co po tem, co się stanie, gdy Wekerle ustąpi i gdy żaden z członków dzisiejszego gabinetu nie zechce być ministrem? To kwestji nie ulega, że kandydatów na ministrów mają Węgry dosyć i nie jeden znalazłby się, któryby gotów był objąć spuściznę po Wekerlem, ale czy to będzie rozwiązaniem sprawy? Wierzyć potrzeba, że magnaci węgierscy nie obliczyli dokładnie skutków swojego zachowania się. Opinja publiczna zwraca się przeciw izbie magnatów, zwłaszcza tym, którzy nigdy w życiu politycznem Węgier udziału nie biorą, ani nie uczestniczą w obradach izby — a teraz pospieszyli tłumnie, by obalić ustawę, uchwaloną znamienitą większością izby posłów. Po odrzuceniu ustawy o małżeństwach mięszanych, nastąpiła pierwsza reforma izby magnatów. Po odrzuceniu ustawy o ślubach cywilnych, chce kraj drugiej radykalniejszej reformy izby wyższej. Zdaje się, że będzie ją miał.

## Rehabilitacja Milana.

Z Belgradu piszą pod d. 5 bm: Ukaz królewski, przywracający Milanowi prawa członka dynastji, wprawił radykałów w istną wściekłość. Powiadają oni, że ukaz jest nieważny, gdyż Milan na podstawie uchwały skupczyny postradał wszystkie prawa w Serbji i że żaden ukaz królewski nie może mu ich przywrócić. Główny organ radykalnej partji *Odjek*, umieścił w tej sprawie kilka artykułów, nacechowanych tonem prawdziwie rewolucyjnym i grożących poprostu wojną domową. Rozgoryczenie radykałów doszło do szczytu.

Ukaz królewski ma przedewszystkiem ten skutek praktyczny, że pisma, które lżą Milana, mogą być odtąd konfiskowane. Wedle serbskiej ustawy prasowej, jest konfiskata dzienników dopuszczalną tylko z powodu obrazy króla, lub którego z członków dynastji. Dopóki obowiązywała ustawa skupczyny, wedle której Milan w Serbji był obcym, można się było nad nim w pismach znęcać bezkarnie; jakoż prasa rzetelnie korzystała z tego swego przywileju. Rehabilitacja Milana osłania go przed napaściami; idzie tylko o to, by sądy wprowadziły nowy ukaz w życie, zatwierdzając konfiskaty z powodu obrazy Milana.

Ale, jak dotąd, w sądach różne pod tym względem panują opinje. Sąd belgradzki np. zniósł konfiskatę pewnego radykalnego pisma, zarządzoną z powodu obrazy Milana i motywował to w ten sposób, że Milan na podstawie uchwały skupczyny z d. 14. marca 1892 przestał być członkiem domu królewskiego, a uchwała skupczyny może być zniesiona tylko przez samąż skupczynę, nie zaś przez prosty ukaz królewski. Natomiast trybunał w Niszu aprobował konfiskatę z powodu obrazy Milana, stając po cichu na tem stanowisku, że ukaz królewski ubił sprawę. Ale redaktor niszskiego organu rekurował do trybunału kasacyjnego, a ten zniósł konfiskatę i wezwał sąd w Niszu, aby wyraźnie w tej kwestji oświadczył się co do tego, czy ukaz królewski w sprawie Milana ma moc obowiązującą. Co się tyczy trybunału kasacyjnego, to nie zajął on jeszcze żadnego wobec tej sprawy stanowiska.

Z ciekawością też oczekują wszyscy ostatecznego rozwikłania tej sprawy. Wieść krąży, iż rząd postanowił za każdą cenę i każdym sposobem utrzymać walor królewskiego ukazu. Członkowie belgradzkiego rządu, oponujący przeciw ukazowi, będą musieli podać się do dymisji. Nie wiele też rząd zamyśla robić ceregieli z trybunałem kasacyjnym. Do czego to doprowadzi, jeszcze nie wiadomo; łudziłby się jednak, ktoby mniemał, że sytuacji nie zaprowadzi to znowu na drogę groźnych zawikłań.

## Rocznica Kościuszkowska.

Z Mościsk donoszą nam: Dnia 6. maja obchodziliśmy pamięć powstania narodowego pod wodzą Kościuszki. Obchód ten rozpoczął się przedstawieniem amatorskiem w dniu 5. maja w sali towarzystwa kasynowego dla członków tegoż i ich rodzin urządzonem. Wstępne słowo, wygłoszene przez tutejszego notarjusza, obrazy dramatyczne „Flisacy" i „Kościuszko pod Racławicami", tudzież dwa obrazy z żywych osób „Kucie kos" i „Obrona dworu", złożyły się na udatną całość tego przedstawienia. Dnia 6. maja o świcie zwiastowały salwy z moździerzów uroczystość zapowiedzianą, o godz. 6. rano odbył się pochód straży ogniowej ochotniczej z muzyką miejscową po ulicach miasta. O godzinie 10. rano udała się rada miejska i mieszczaństwo z magistratu do kościoła parafjalnego na nabożeństwo, poprzedzone „Sokołami" z Jaworowa i miejscową strażą ogniową ochotniczą. Sumę odprawił proboszcz miejscowy w asystencji księży wikarych, a kazanie okolicznościowe wypowiedział ksiądz katecheta G. W słowach podniosłych przedstawił kaznodzieja znaczenie tego święta narodowego, a łzy ludu były dowodem wymownym, że ziarno, przez niego rzucone, nie padło na opokę. Po południu powtórzył się pochód „Sokołów" i „Straży ogniowej". O godzinie 5. po południu odprawili izraelici nabożeństwo w synagodze. O godzinie 6. wieczorem powtórzono przedstawienie amatorskie z dnia poprzedniego bezpłatnie dla osób, zaproszonych z wszystkich warstw społeczeństwa bez różnicy wyznania, tak miejscowych, jak i z okolicy. Wieczorem zajaśniało miasto tysiącem świateł, których nie brakło w okienku najuboższego mieszkańca.—Z licznych dekoracyj domów, odszczególniały się: Kasa zaliczkowa, w której widniały trzy przeźrocza, artystycznie wykonane, przedstawiające Kościuszkę, Bartosza i Kilińskiego z odpowiedniemi napisami, lokal Towarzystwa kasynowego z oświetlonym biustem Kościuszki, dom p. W. z orłem białym na czerwonem tle i dom p. G. z ozdobionym kwiatami wizerunkiem naszego bohatera z pod Racławic. Zachowanie się publiczności świadczyło o podniosłym nastroju ducha. Straż honorowa obywatelska i straż ogniowa ochotnicza, czuwały nad utrzymaniem spokoju.

To też obchód ten, do którego uświetnienia przyczynił się niemało udział „Sokołów" z Jaworowa przybyłych, pozostawił miłe wrażenie, bośmy widzieli zespolone w nim wszystkie warstwy społeczeństwa bez różnicy wyznania, a tablica pamiątkowa, ofiarowana przez radę miejską, wmurowana w nawie kościoła parafjalnego, przypominać nam będzie naczelnego wodza naszego, pokąd mury tego kościoła się ostoją, a lud nasz modlić się w nim będzie.

* * *

Z Podhajec donoszą nam: Setną rocznicę przysięgi Kościuszkowskiej obchodzono u nas niezwykle uroczyście, a w obchodzie brały udział wszystkie stany bez różnicy wyznania i narodowości. W dniu 4. kwietnia b. r. odbyły się uroczyste nabożeństwo w kościele parafjalnym łacińskim i bóżnicy żydowskiej. W dniu 3. maja amatorskie kółko dramatyczne urządziło w sali kasyna wieczorek muzykalno wokalny. Po pięknem, patrjotycznem, do głębi serca wzruszającem przemówieniu ks. Jana Stopczyńskiego, dziekana i proboszcza tutejszego, nastąpiły muzykalno-wokalne produkcje, w których szczególnie odznaczyły się p. Zegiestowska odegraniem z uczuciem i pewnym artyzmem Grossmanna „Rapsodji polskiej" i p. Ines oddeklamowaniem okolicznościowego wiersza „Wiara" autora nieznanego. Następnie odegrano z wielkiem powodzeniem Urbańskiego „Dramat jednej nocy," w którym święcili tryumf p. Ines i panowie Niedźwiecki, Hamerski i Czarnek. Na zakończenie przedstawiono dwa obrazy z żywych osób, „Apoteozę Kościuszki" i „Obronę sztandaru," których misterny układ i piękne oświetlenie nie pozostawiały nic do życzenia.

Z dobrowolnych składek zebrano około 80 zł. na rzecz fundacji im. Kościuszki. W dniu 6. maja następnie urządzony tenże sam wieczorek dla włościan i mieszczaństwa, wypadł nie mniej świetnie, zwłaszcza, że program wzbogacono okolicznościowym odczytem, wygłoszonym pięknym, jędrnym i potoczystym stylem przez tutejszego nauczyciela p. Mikołaja Niedźwieckiego.

Z uznaniem podnieść należy okoliczność, iż robotnicy z parowej fabryki maszyn rolniczych p. Faranowskiego, tłumnie wzięli udział w narodowej uroczystości, nie świętując natomiast 1. maja, pomimo, iż pracodawca bynajmniej nie wzbraniał im, a z drugiej strony przez lwowskich

---

23)

# WARSZAWA.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
z roku 1794.
Napisał
FR. RAWITA.

(Ciąg dalszy.)

Zapanowała cisza. Wszyscy namyślali się.

— Chyba w Wielką sobotę... — wtrącił ks. biskup.

Igelström w lot tę myśl pochwycił.

— W takim razie i zamknięcie wojska w koszarach można do tego czasu zastosować.

Igelström czuł się w obowiązku zmiękczyć nieco ogólne wrażenie, jakie mogłoby wywołać omówienie tego projektu, więc dodał:

— Naturalnie, należałoby pilnować, ażeby zasada sprawiedliwości i poszanowanie wolności, której zawsze Najjaśniejsza Cesarzowa Wszech-Rosji w stosunkach swoich politycznych stale przestrzega, poszanowaną była w zupełności.

— Tak, tak... — powtórzyli inni.

Igelström dla uspokojenia polskiego sumienia, ciągnął dalej:

— Ja ręczę jeneralskiem słowo honoru, że się to stanie spokojnie, bez gwałtu, z myślą ratowania narodu i Rzptej, która przecie nigdy nie była skalaną krwią królów swoich.

Czuł się w obowiązku tym patetycznym zwrotem zasłonić swoje „słowo jeneralskie".

Ciszą powitane były te solenne zapewnienia, ciszą odzywającego się sumienia w duszach polskich dostojników. Igelström usypiał te sumienia obietnicami łaski i złotem długo, przed nim usypiali inni — aż wreszcie uczynili je niezdolnemi do żadnego protestu, a dygnitarzy państwa przerobili na — posłusznych niewolników. Poseł Carowej był bez ich pomocy bezsilnym, a pomoc kupował. Wszystko składało się daleko lepiej nawet, niż on mógł przypuszczać. Trzeba więc było kuć żelazo, póki gorące.

Igelström miał jednak tyle ostrożności, że całego planu działania nie ujawniał — boby się może przed nim byli cofnęli nawet Ożarowscy, Zabiełłowie i Kossakowscy.

Przygotowywał on niespodziankę, która go mogła postawić na drodze karjery wojskowej bardzo wysoko, tak wysoko, że bał się o tem marzyć nawet. Wszystko zależało od powodzenia. Już nie było tajemnicą żadną, co on robi. Wszyscy wiedzieli, że Kościuszko, pobiwszy Moskwę pod Racławicami, usilnie postawić pod bronią cały naród, a tymczasem czeka na połączenie się z kilku jenerałami polskimi, ażeby na Warszawę ruszyć. Otóż Igelström postanowił zamknąć przed nim Warszawę, zdobyć ją bez wysiłku i stworzyć w niej mocne stanowisko dla sił moskiewskich, operujących na ziemiach Rzptej.

Zamknięcie chwilowe wojska polskiego w koszarach w samą Wielką Sobotę miało na celu powstrzymanie żołnierzy od burd i awantur, w rzeczy samej dawało możność Igelströmowi opanowania wszystkich wojskowych posterunków, a potem rozbrojenia wojska. Do tego miał przyjść z pomocą ks. biskup Kossakowski poleceniem zamknięcia w kościołach modlącej się ludności. Część wojska moskiewskiego miała się tedy zająć rozbrojeniem garnizonu polskiego, a druga część — wymordowaniem ludu, zgromadzonego w kościołach. O tem jednak Jaśnie Wielmożny poseł nie powiedział biskupowi, pewnym będąc, że zgody nie uzyska. Ażeby ludność przedmieścia utrzymać na miejscu, a w ten sposób uniemożebnić niesienie pomocy innym, Igelström miał na myśli wydanie polecenia kozakom zapalić przedmieścia. Przy łunach pożarnych, przy modlitwach biednego i wierzącego ludu, miał Igelström rozpocząć swoją orgję nocną...

Pragnął tylko mieć Warszawę w swoim ręku, — a wtenczas króla kazałby odwieźć do Petersburga i z Kościuszką łatwo się rozprawić, mając punkt oparcia, tembardziej, że posiłków się spodziewał.

Gdy goście z tej narady wyszli, ks. biskup Kossakowski nie wsiadł do swojej karety, lecz do karety hetmana Ożarowskidgo — i razem do pałacu hetmana udał się.

Chwilkę obaj jechali w milczeniu.

— Czy się Waszmości panu nie zdaje — odezwał się ksiądz biskup — że Igelström za daleko idzie?

— Spokój trzeba przywrócić, inaczej jutro nasze niepewne...

— Tak Waszmość pan myślisz? Jest się nad czem zastanowić... — rzekł Kossakowski. Żołnierz zamknięty — wszystko jedno co bez broni...

— Co chcesz przez to księże biskupie powiedzieć?

— Igelström może opanować Warszawę...

Tu powóz zatrzymał się przed pałacem Ożarowskiego.

VIII.

Wiadomość o bitwie racławickiej przyszła równocześnie do Warszawy dwiema drogami: przez kurjera Denisowa i przez Zosię.

Igelströmowi zdawało się, że zdoła ją jak najdłużej w tajemnicy utrzymać, ażeby się trochę wzmocnić i wyczekać nadejścia posiłków. Tymczasem niespodziane zjawienie się Zosi popsuło mu szyki zupełnie. Warszawa cała dowiedziała się o zwycięstwie i zakotłowała się jak woda wrząca, tem bardziej, że Zosię aresztowano. Wieść zarówno o aresztowaniu, jak i zwycięstwie, obiegła już wszystkie kąty Warszawy i wywołała oburzenie powszechne. Zapytywali jedni drugich, co to za dziewczyna była, która, do pałacu jenerała zaprowadzona, znikła tam bez śladu? Nikt jednak odpowiedzieć nie umiał.

Echo słów, rzuconych przez Zosię kilkunastu otaczającym ją ludziom, doleciało także do Kilińskiego tegoż samego wieczora jeszcze. Chłopiec z warstatu nosił dla kogoś buty na rynek, spotkał ten orszak i z ciekawości towarzyszył mu aż do pałacu. Powróciwszy, opowiedział dokładnie wszystko, co słyszał, a nawet dość dokładnie opisał Zosię.

Majster, zaciekawiony wiadomością, domyślał się od razu, kto ją przywiózł. Nie mówiąc tedy ani słówka nikomu, wprost z warstatu na Hożą poszedł do Imć pani Chorążyny, matki Zosi.

Staruszka sama była, jak palec. Siedziała przy łojówce z okularami na czole i skubała szarpie, których cała kupa przed nią na stole leżała. Gdy drzwi skrzypnęły, ściągnęła okulary na nos i przed siebie spojrzała. Na twarzy jej rozlało się uradowanie.

— Przecie przypomniałeś sobie Waszmość, panie Kiliński, o mnie — rzekła.

Majster, zbliżywszy się, staruszkę w rękę pocałował.

— Zawsze w robocie, w zajęciu, pani Chorążyno... — tłumaczył się.

— A przecie zajrzeć czasem można.

Nasunęła znowu okulary na czoło.

— No, siadajże Waść, siadaj — rzekła, spojrzenie rzucając na krzesło, jakby je w ten sposób wskazać chciała.

Majster usiadł.

— A cóż to, szarpie się skubią, szarpie...— zauważył, na kupę szarpji leżącą na stole, okiem rzuciwszy. Będzie wojna? — Co?

— Bóg wie... mówią, że już się zaczęła nawet... do nas się zbliża... niech to będzie gotowe...

— A o panu Chorążym wiadomości nie ma? Gdzie się obraca?

— Owszem są... W Krakowie został przecie...

Spojrzała na niego trochę zdziwiona, gdyż o Chorążego pytał tak, jakby nie wiedział, co się z nim dzieje.

— Już musieli z Krakowa wyjść dawno. — zauważył.

— Tego nie wiem... Czekam na Zosię... lada dzień powinna przyjechać...

— Ale nie ma?

— Nie ma.

Zapytywał, aby tylko pytać, bo już prawie był pewny tego, gdzie się ona znajduje. Nie mówił jednak o tem matce, ażeby jej nie martwić.

— Da Bóg — rzekł — będzie wkrótce pan Chorąży w Warszawie.

Staruszka zdziwiona spojrzała na niego.

— A toż skąd takie domysły?

— Są bardzo pocieszające wiadomości...

Chorążyna wpatrzyła się pytająco w majstra.

— Biją nasi Moskali...

Stara złożyła ręce i westchnęła nabożnie.

— Ha, niech im Bóg pomaga!

— Szczegółów braknie, ale to pewna, że Kościuszko zbił Moskwę pod Racławicami i na Warszawę ciągnie...

*(Ciąg dalszy nastąpi.)*

Mańkowskich i t. p. przyjaciół do tego podjudzani byli.

* * *

Z Mikuliniec donoszą nam: W setną rocznicę uczczenia Tadeusza Kościuszki odbędzie się w Mikulińcach dnia 15. maja (we wtorek) 1894 roku uroczystość narodowa w następującym porządku: I. O godzinie 9. rano rozpocznie się nabożeństwo w kościele, cerkwi i synagodze. II. O godzinie pół do ósmej wieczór nastąpi w lokalu kasyna pamiątkowy obchód według następującego programu: 1. Przemówienie wstępne. 2. „Dlaczego czcimy Kościuszkę?" — odczyt. 3. „Przysięga Kościuszki", wiersz Jadwigi Z. — deklamacja. 4. „Lutnia Polska", Adam Wroński — fortepian. 5. „Bitwa Racławicka", Teofil Lenartowicz — deklamacja. 6. „Wieniec melodji polskich", J. Urbanek — cytra. 7. „Pogrzeb Kościuszki", Kornel Ujejski — deklamacja. 8 a) „Kujawiak", Henryk Wieniawski — skrzypce z towarzyszeniem fortepianu. b) „Kujawiak", Kazimierz Łada — skrzypce z towarzyszeniem fortepianu. 9. „Jeszcze Polska nie zginęła", napisał F. W. — deklamacja. 10. Słowo na zakończenie. 11. Rozdzielenie pamiątek uczestnikom. Kartę wstępu na „Pamiątkowy Obchód" można nabyć w sekretarjacie urzędu gminnego w Mikulińcach.

## Wystawa krajowa.

*Na placu.*

W ciągu trzech dni ostatnich olbrzymi plac wystawowy zaroił się tłumami nowych robotników, silniejsze kadry też odkomenderowano do robót ziemnych, które pod kierunkiem inżyniera Wystawy hr. Łubieńskiego, pomimo licznych przeszkód, postępują szybko.

Na uporządkowanym terenie, ogrodnictwo rozwija się coraz korzystniej. Basen z wodotryskami w pierwszem rondzie został ukończony.

Z budowli, niedawno rozpoczętych, posunęły się ku końcowi pawilony: dyrekcji skarbowej, br. Popera, pracy kobiet, dwór szlachecki i akwarium. To ostatnie nęci oryginalnością. Do malowniczej chaty rybackiej przytyka w głębi ziemi, zamieszczone akwarium, nakryte płaszczem z sztucznych skał i kamieni. Tuż pod wolnem niebem ciągną się małe stawy z wszelakim zarybkiem.

Do pawilonu sanitarnego dobudowywany jest anneks, zamykający wzorową aptekę. Pod fabrykę wyrobów masarskich, produkowanych w oczach publiczności, ułożono właśnie fundamenta.

Na przestrzeni, zajętej pod wystawę naftową, wre ruch iście gorączkowy. Szyb, głębokości 11 metrów, jest na ukończeniu. Głębokie wiercenie zacznie się zaraz po Zielonych świętach, a kierować niem będzie znany specjalista Remiszewski.

Żelazny pawilon Matejki szarzeje już gipsowemi ścianami, wyrobu p. Lewińskiego. W „sztuce" robota pali się w rękach aranżerów. Z uwagi, iż potrzebne są bezwzględny spokój i swoboda ruchów, wobec łatwych do uszkodzenia wysoce wartościowych przedmiotów, krocie reprezentujących, wstęp do pałacu został dla wszystkich bezwarunkowo zamknięty. Prezes wystawy ks. Sapieha oddał dla działu tego zbiory krasiczyńskie. Wczoraj zaś nadeszły rzetelne skarby z historycznych i rozlicznych zbiorów przeworskich ks. ordynata Lubomirskiego.

Wystawa kolejowa uzupełnia się z każdą chwilą nowemi okazami, jak np. przekrój tunelu, progi, szyny i t. p. Będzie ona niezwykle pouczającą.

Wnętrze pawilonu leśnictwa i łowiectwa powleczono charakterystyczną barwą. Do koła jeżą się maszty, uderzają rozmiarami rozmaite okazy z dziedziny lasowości.

Gmach przemysłu „serce Wystawy", stroi się z pośpiechem. Ogromny anneks od strony willi p. Padewskiego, stanął na termin punktualnie! Przytrudne prace instalacyjne odbywają się tu pod wodzą członka dyrekcji p. Mikolascha, który urząd swój spełnia z obywatelską gorliwością. Hr. Drohojowski buduje tu w gmachu dla swoich wyrobów spirytusowych okazały pawilon, aksamitem kryty.

Dziwy, istne dziwy zapowiadają Polacy-Amerykanie! Przed pawilonem rozpiętą będzie brama z klombem, który obejmie trzcinę cukrową naturalnej wielkości, roślinę bawełny, palmy z Florido i t. p.

Przyległy „Saloon" pyszni się już sceną, na której ku końcowi czerwca popisywać się będą murzyni, poczem zlusują ich indjanie z Dacoty. Gospodarzem działu polsko amerykańskiego ze strony rodaków w Chicago będzie p. Schwejkart. W początkach lipca, lub sierpnia spodziewać się należy przyjazdu 100 gości z różnych stanów amerykańskich.

Dzięki stałej pogodzie, roboty na całym placu idą bez najmniejszej przerwy.

Pociągi kolei wystawowej wpadają na prowizoryczny dworzec jeden za drugim również, ciężkie wozy spedytorów, zrzucające w pewnych punktach olbrzymie paki, w około grzmi ostra komenda nadzorców i kierowników, szeroką falą opływa cię zewsząd sympatyczna gwara mazurów, krakowiaków, braci z Szląska, górali i Rusinów... A całe to pracowite, nie spoczywające na chwilę nawet mrowisko ożywia myśl jedna tylko, przyświeca mu tylko cel jeden, który — wierzymy to silnie — w oznaczonym czasie będzie ściśle dopięty!

Przez noc dźwignięto bramę p. Zacharjewicza (syna) od Kilińskiego parku. Brama główna otrzymała odrzwia żelazne misternie kute. Zasiano mnóstwo trawników, zasadzono setki drzew, basen w pierwszem rondzie efektownie nawodniono i puszczono fontannę.

Ściany gipsowe pawilonu Matejki, zaledwie wstawione, powlekają tynkiem. Cała budowla oddaną być ma w zupełności dnia 21. bm. do wewnętrznego tylko urządzenia.

Żelazną konstrukcję pawilonu p. Zieleniewskiego pokryto deskami. Żywą grą barw nęci pawilon p. Niemojowskiego, który przeprowadza połączenie z stacją elektryczności, celem uzyskania motoru dla swoich maszyn. Przygotowano teren pod chatę mazurską około chałup hr. Dieduszyckiego, oraz pod zabudowanie wieśniacze krakowskie u stóp dworu szlacheckiego.

Ten ostatni jest już pod dachem. Zapełniony on będzie — jak wiadomo — okazami etnograficznemi. Zgromadził je przewodniczący sekcji etnograficznej p. Przybysławski z licznych stron kraju, zyskując w tych dniach właśnie pyszne stroje mieszczan sokołowskich, żywieckich, oraz z okolic Przeworska, te, bardzo charakterystyczne dzięki poparciu ks. ordynata Lubomirskiego.

Pawilon pocztowy musiał być powiększony! Ruch pocztowo-telegraficzny rozpocząć się ma na placu w przyszłym tygodniu. Roboty około kolei napowietrznej w toku, kolej wąsko-torowa o motorze naftowym wieźć będzie od pawilonu ruskiego ku hali rolnictwa.

Architekt p. Peroś, któremu wystawa zawdzięcza sporo pomyślanych śmiało budowli, wygotował już projekt pomieszczenia dla uroczej „Wieliczki" Stachiewicza. Ujrzymy ją wprost „pracy kobiet" skąd ścieżką dochodzi się na pole etnografji do Zakopanego. Artysta przybędzie w końcu maja do Lwowa dla poczynienia koniecznych zarządzeń.

# KRONIKA.

**Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.**

**Djarjusz lwowski.**

Sobota 12. maja.

O godz. 5. popoł. walne zgromadzenie Tow. „Kuchni ludowej."

O godz. 6. wieczorem zebranie miesięczne Tow. historycznego.

Teatr hr. Skarbka: „Aida", wielka opera w 5 aktach, a 7 odsłonach J. Verdi'ego. Drugi występ panny Salomei Kruszelnickiej. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Niedziela 13. maja.

„Majówka" Gwiazdy na Pasiekach.

**Wiadomości osobiste.** Prof. Milewski powrócił z Londynu do Krakowa. — Minister wojny Krieghammer udał się onegdaj, jak donosi *N. fr. Presse*, w podróż inspekcyjną do prowincyj okupowanych. Minister zabawić ma kilka dni w Serajewie. — P. namiestnik Kazimierz hr. Badeni powrócił wczoraj popołudniu z Wiednia do Lwowa.

**Nekrologja.** We Lwowie zmarła matka Józefa Chłapowska, zakonnica w Zgromadzeniu pań przenajśw. Serca, dobrze znana i zasłużona całemu naszemu społeczeństwu. Najmłodsza córka jenerała Chłapowskiego i Antoniny z hr. Grudzińskich, odziedziczyła wiele z dzielności rodzicielskiej, aby ofiarę młodości utrwalić i stwierdzić poświęceniem całego życia. Odpowiadając wyraźnemu powołaniu, wstąpiła w Conflans pod Paryżem do nowicjatu Sercanek, ażeby po złożeniu ślubów zakonnych przybyć do Poznania, gdzie po części z jej funduszów, dzięki zabiegom jej rodziny, powstał zakład wychowawczy, który się najświetniej rozwijał aż do dni Kulturkampfu. Gdy ustawy majowe rozprószyły zgromadzenia zakonne i Sercanki poszły na wygnanie, przenosząc do Pragi cały dom poznański, za mistrzyniami bowiem poszły i pensjonarki i przez cały szereg lat następnych klasztor, zbudowany na Śmichowie, ściągał przeważnie uczennice z całej Polski. Kierowała nim roztropnie matka Chłapowska, krzątając się jednocześnie około wzniesienia ślicznego kościółka i murów klasztornych, oraz około budowania trwalszego gmachu przyszłości w duszach zostającej pod jej kierunkiem dziatwy. Nadmiar pracy i odpowiedzialności przedwcześnie stargał jej siły. W nadziei, iż powietrze ojczyste ją podźwignie z niemocy, wola przełożonych przed kilkoma laty ją do Lwowa przeniosła, lecz i ten środek okazał się bezskutecznym i po długich cierpieniach matka Chłapowska oddała Bogu ducha w 57 roku życia, dobrze wypełnionego pracą, której ślad szeroko po kraju promienieje.

**Kalendarz.** Sobota (12.): Pankracego. **Wschód słońca o godzinie 4. minut 31, zachód o godzinie 7. minut 22.**

**W zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków** dla Galicji i Bukowiny we Lwowie zgłoszono w pierwszym kwartale r. b. 295 wypadków.

Zakład załatwił w tym czasie 221 spraw wypadkowych, a tytułem rent wypłacił w I. kwartale 1894 r.: wdowom 1.181 zł. 88 ct., sierotom 1.797 zł. 31 ct., ascendentom 188 zł. 99 ct., przemijająco niezdolnym do zarobkowania 2.740 zł. 2 ct., stale niezdolnym do zarobkowania 6.288 zł. 2 ct. Tytułem odprawy wypłacił wdowom 360 zł., tytułem kosztów pogrzebowych 228 zł., a tytułem kosztów dochodzenia wypadków 1.021 zł. 23 ct. Na pokrycie wynagrodzenia rent powyższych i ich wartości kapitałowych wpłynęło tytułem premij na rachunek 1893 r. ogółem 179.612 zł. $3\frac{1}{2}$ ct.

**„Czytelnia powszechna" we Lwowie.** Pod tą nazwą zawiązano nową czytelnię. Kierownikiem wybrano p. Kazimierza Pepłowskiego, zastępcą Józefa Baczyńskiego, do wydziału zaś weszli: Turczyński Kazimierz, Kajderowicz Józef, Kruszyński Jan, Uminowicz Jan, Tarnawski Stanisław, Gudhoff Jan, Szałkiewicz Tadeusz, Wójcik Juljan. Na pierwszem posiedzeniu ukonstytuował się wydział, a kierownik oddał wydziałowi zakupione z dobrowolnych datków młodzieży następujące podarunki: fortepian, pieczęć dla wydziału, 200 kart legitymacyjnych, drukowanych na prześlicznych biletach „Towarzystwa Szkoły ludowej", i inne niezbędne do urządzenia nowej Czytelni przedmioty. Sądząc z wytrwałej pracy młodzieży, będzie się Czytelnia pomyślnie rozwijała, tembardziej, że małe wkładki umożliwiają nawet najbiedniejszej młodzieży zapisywanie się do Czytelni. Kilku z młodzieży akademickiej zapowiedziało już szereg bezpłatnych odczytów, a chór „Czytelni" śpiewał już pierwszy raz na kopcu w dniu 3. maja.

Wydział uchwalił wysłać delegatów z podziękowaniem do dra Stanisława Sochanika za przyrzeczenie bezinteresownego leczenia członków Czytelni.

Lokal „Czytelni powszechnej" mieści się przy ulicy Dominikańskiej l. 7 na I. piętrze. Nowa ta Czytelnia, w uwzględnieniu czysto narodowych polskich tendencyj, zasługuje ze wszech miar na poparcie.

**Podrzucone dzieci.** Magistrat m. Lwowa ogłasza: Dnia 10. kwietnia rb. w nocy podrzucono przez nieznanego sprawcę we Lwowie w Ogrodzie miejskim (dawniej Jezuickim) dobrze odżywione dziecko płci męskiej, około 18 miesięcy mające, niewiadomego nazwiska i pochodzenia, z $\frac{1}{4}$ bochenkiem chleba w ręku, ubrane w białą koszulkę, niebieski kaftanik i owinięte trzema chustkami.

Dnia 16. kwietnia rb. przedpołudniem podrzucono przez nieznanego sprawcę we Lwowie w kościele rzym. kat. OO. Bernardynów dziecko płci męskiej, około 2 tygodnie mające, niewiadomego nazwiska i pochodzenia.

Ktoby posiadał jaką wiadomość o sprawcach tych czynów, lub o rodzicach, albo pochodzeniu tych dzieci, zechce się zgłosić w którymkolwiek komisarjacie miejskim, lub w biurze VI. magistratu na III. piętrze.

**Doktorat.** Bernard Diamand, rodem ze Lwowa, otrzymał na uniwersytecie w Karlsruhe, tytuł doktora chemji.

**Pożar.** Skład materjałów Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu drzewnego w Gura Drogosza, będący własnością Leopolda Poppera, spłonął onegdaj popołudniu wraz z budynkiem mieszkalnym i stacją kolei. Szkoda wynosi 200.000 zł. Zapasy drzewa i dom mieszkalny były ubezpieczone.

**Ze sądu.** Na przeprowadzonej w Krakowie pod przewodnictwem p. radcy Giebułtowskiego rozprawie skazani zostali uczestnicy rozruchów w czasie uroczystości Kościuszkowskiej: 1. Władysław Swoboda na 3 miesiące ciężkiego więzienia; 2. Józef Patrusiński na 6 miesięcy ciężkiego więzienia; 3. Jan Bazylewicz na 4 miesiące ciężkiego więzienia, za zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną przez wybijanie szyb w ulicy Karmelickiej, połączone z niebezpieczeństwem dla życia, zdrowia i ciała osób. Wszyscy skazani zostali przytem na 1 dzień postu w tygodniu. Obwinieni o nieposłuszeństwo organom policyjnym, wzywającym do rozejścia się: Roman Dutkiewicz, Jan Łaszczyk i Stanisław Grabowski, zostali od oskarżenia uwolnieni. Nie stawił się do rozprawy Franc. Dudek, obwiniony o nieposłuszeństwo organom policyjnym, a wypuszczony z więzienia na podstawie złożonego przyrzeczenia. Ponieważ obwiniony przyrzeczenie złamał, do rozprawy się nie stawił i zmieniwszy mieszkanie, nie zameldował się, prokurator p. dr. Stawarski wniósł o zarządzenie aresztowania Franciszka Dudka i przeprowadzenie przeciw niemu osobnej rozprawy, co też trybunał uchwalił.

**Nowe źródło nafty** odkryto w ubiegłym miesiącu w Szczawnicy na brzegu rzeczki Krajcarka. Włościanie miejscowi poczęli czerpać z tego źródła naftę i palić w lampach. W następstwie odbyły się tam badania znawców. Źródło strzeżone jest w dzień i w nocy przez dwóch stróżów, aby przeszkodzić jakiemu nieszczęściu na wypadek nieostrożności.

**Semper primus,** — pisze czerniowiecka *Gazeta Polska:* Najczcigodniejszy ksiądz arcybiskup Issakowicz, nadesłał na ręce prezesa Czytelni polskiej pismo, w którem podniosłemi a gorącemi wyrazy udziela swego błogosławieństwa członkom tego towarzystwa w dniu 25-letniego jubileuszu instytucji. Równocześnie takie pismo otrzymał prezes „Sokołów" czerniowieckich, którym przezacny arcypasterz błogosławi od serca i zarazem przesyła od siebie gwóźdź, celem wbicia w drzewce sztandaru.

**Zakaz zgromadzenia.** Zwołane na dzień 7. b. m. nadzwyczajne walne zgromadzenie członków rumuńskiego stowarzyszenia politycznego „Concordia" w sali strzeleckiej w Czerniowcach, zostało przez rząd krajowy zakazanem. Zgromadzenie miało na celu, wypowiedzieć swoją opinję o prześladowaniu Rumunów na Węgrzech.

**Przebity bagnetem.** Z Czerniowiec donoszą: Onegdaj w czasie sprzeczki żołnierz 76. bataljonu obrony krajowej Michał Hreczuk, pchnął bagnetem w piersi woźnicę Mojżesza Schärfa i zranił go ciężko. Żołnierza odprowadzono na odwach, rannego zaś woźnicę przewieziono do szpitala.

**Obrzucono kamieniami** pociąg osobowy zmierzający dnia 3. b. m. ze stacji Mahały do Bojan. Sprawców, jak się zdaje, pastuchów wiejskich nie zdołano schwytać Szyby pociągu i pasażerowie wyszli bez szwanku.

**Dowcipny kamienicznik.** Przy ulicy Kościopalnej właścicielem kamienicy, oznaczonej liczbą 3 a, jest niejaki Izaak Schön. Otóż jegomość ten jest na tyle dowcipny, iż kał kloaczny wylewa w nocy na ulicę!! Można sobie wyobrazić, jakie powietrze zdrowe panuje na tej ulicy! Spodziewamy się, że magistrat zechce pouczyć tego pana, dokąd ma wywozić nieczystości.

**Od stu lat istniejąca korporacja kominiarzy** przeistoczyła się d 4. maja br. na walnem zgromadzeniu na stowarzyszenie, oparte na nowej ustawie. Po przyjęciu do wiadomości statutów, ukonstytuowało się stowarzyszenie pryncypałów i zgromadzenie towarzyszy. Przewodniczącym stowarzyszenia obrano p. E. M. Gerbera, zastępcą p. Wiktora Blecharskiego. Przewodniczącym zgromadzenia towarzyszy obrano p. Jana Baumgartena, zastępcę p. Karola Romańskiego. Listy i pisma do stowarzyszenia (korporacji) kominiarskiej, przyjmuje tylko p. E. M. Gerber, Lwów, droga na Błonie 6.

**„Kurjer Stanisławowski"**, najstarszy tygodnik prowincjonalny w Galicji, wychodzić będzie, począwszy od 1. czerwca rb., dwa razy w tygodniu, tj. w niedzielę i czwartek.

**Jeszcze o Krożach.** Z Wilna donoszą do *Dz. Pozn.*: Pogłoski o usunięciu Orżewskiego i Klingenberga znów się powtarzają i... — jestem przekonany, znów się okażą fałszywemi. Mogę was upewnić tylko: 1. że w minionym karnawale Klingenberg, po audjencjach u cara i carowej, był w Petersburgu na balu dworskim i car, przystąpiwszy do niego, rozmawiał z nim krótką chwilę; 2. że Klingenberg jest najmocniej przekonanym, jakoby biskup żmudzki dał potajemny rozkaz, żeby lud oparł się kasacie kościoła w Krożach. Chcąc znaleźć dowód na to, gubernator kazał w listopadzie r. z. zrobić rewizję u księży: Jastrzębskiego i Jawgiela, tych samych, którzy razem z nim akt kasaty w Krożach spełniali, oraz w konsysterzu w Kownie; nadto obudwóch księży wymienionych badano, każdego z osobna, po dwa razy, wikłając rozmaitemi pytaniami drobiazgowemi. Pożądanego dowodu nie znaleziono wcale; mimo to Klingenberg podejrzenia swego nie porzucił i, jeżeli nie dostał dymisji, to zapewne dlatego, że carowi przyrzekł dowody przeciw biskupowi dostarczyć.

Dopóki zatem Klingenberg pozostaje w Kownie, los biskupa Pallulona jest ciągle niepewny: można się obawiać, że będzie wywieziony jako pośredni sprawca wszystkich barbarzyńskich okrucieństw Klingenberga (!!!).

Opowiadają tu jeszcze, że Klingenberg kazał ks. Jastrzębskiemu pod grozą surowej kary podpisać protokół, zaprzeczający wszystkim bezprawiom, jakie się działy z jego (Klingenberga) rozkazu. Za to jednak nie ręczę; zaś, że ks. Jastrzębski sam opowiadał przed osobami postronnemi, iż gotów był śmierć ponieść w obronie gubernatora. Bohaterskie to oświadczenie zasługiwałoby na wiarę, gdyby ks. J. był pierwej odmówił swego czynnego udziału w kasowaniu kościoła. Byłby za to zapewne został wywieziony do Rosji, lub na Sybir, ale nie straciłby życia, ani powagi wobec wiernych.

**Książę-biskup wrocławski** kardynał Kopp, wizytował w tych dniach górno-szląskie miasto Bytom. Miasto było wspaniale udekorowane. Na wszystkich głównych bramach widniały obok napisów łacińskich i niemieckich, napisy polskie. Przy wjeździe księcia biskupa do miasta na czele pochodu jechało przynajmniej 100 polskich gospodarzy na dzielnych koniach z Bytomia, Rozbarku, Łagiewnik i Szombierek. Pięknie — jak piszą *Nowiny Raciborskie* — wyglądali, aż się serce śmiało do nich, za to, że się wiernie strojów swoich przodków trzymają. Na czarne fraki i surduty nikt nie patrzał, ale na strój narodowy naszych włościan wszyscy.

Przed probostwem nowej fary przemówił ksiądz Włoczka po polsku do księcia kardynała, witając go w imieniu polskich wiernych, którzy serdecznie do arcypasterza przywiązani, modlą się o zdrowie i błogosławieństwo Boskie dla niego. Jego Eminencja odpowiedział, że właśnie sam tu przybył, albowiem lud górno-szląski wielce mu miłym jest dla jego pobożności, poczem udzielił błogosławieństwa.

**Pamiątki po Szewczence.** Gazety petersburgskie donoszą, że w Rostowie nad Donem znaleziono u pewnego kozaka dokumenty (paszport, stan służby) i kilka niewydanych dotąd rękopisów poety ukraińskiego T. Szewczenki. Papiery te nabył księgarz, mieszkający w Rostowie, Romanowicz.

**W procesie przeciw Bankowi rzymskiemu** (*Banca Romana*) — jak czytelnikom naszym wiadomo — ukończono przesłuchiwanie dnia 9. bm. Zeznania Tanlonga w sprawie miljona, danego de Zerbi'emu, i innych tym podobnych datkach, nie przyniosły żadnych nowych szczegółów.

Lazzaroni bronił się tem, że wykonywał tylko rozkazy swego przełożonego, jeneralnego dyrektora. Ubytku 9 miljonów z kasy nie umie wytłumaczyć. W Anglji zamawiał duplikaty seryj także tylko na wyraźny rozkaz Tanlonga.

Makler de Zerbi'ego, Bellinisessa, zaprzecza wszystkiemu, o co go pytają, i woła w końcu, że *jure caduco* pociągają go do odpowiedzialności.

Na tem przesłuchanie obwinionych zakończono.

**Olbrzymi ser.** Rząd kanadyjski — jak donosi *Figaro* — pragnąc zaimponować gospodarstwom europejskim, kazał przygotować ser, którego waga wynosi 10 ton, czyli 10.000 kilogr. Do wyrobu tego olbrzyma użyto 207.250 litrów mleka, pochodzącego od 12.000 krów.

**Mianowania.** Ministerstwo handlu zamianowało kontrolorów pocztowych: Apolinarego Górnickiego i Józefa Olszewskiego, dalej kasjera pocztowego Józefa Wolańskiego, zarządcami pocztowymi w Krośnie, w Dukli i w Skale.

**Festyn techników** odbędzie się w tym roku dnia 20. b. m. na Górze Zamkowej. Prace przygotowawcze prowadzi komitet już od dłuższego czasu. Protektorat festynu objęła pani baronowa Gostkowska, która również jest przewodniczącą komitetu pań. Na czele komitetu techników stanął p. Żeleński. Bliższe szczegóły festynu, który ma być nader oryginalnym, podamy w swoim czasie.

**Nieszczęśliwy wypadek.** Z dachu jednego z pawilonów na placu Wystawy krajowej spadł we wtorek popołudniu z wysokości 2. piętra pracujący tam robotnik, Wawrzyniec Niderek, a to skutkiem własnej nieostrożności, gdyż zaniedbał przymocować drabinę. Silnie potłuczonego, który doznał oraz zwichnięcia nogi, po zaopatrzeniu przez pogotowie stacji ratunkowej, odstawiono do szpitala.

**Ogień** powstał onegdaj z rana na strychu domu pod l. 16 przy ulicy Batorego. Na krótki czas przedtem, kominiarze czyszcząc komin, wypalali sadzę słomą; prawdopodobnie więc przy tej sposobności wydostały się iskry z komina i wznieciły pożar. Tylko spiesznej pomocy straży pożarnej należy zawdzięczyć, że ogień, który ogarnął już część wiązania dachowego, nie przybrał groźniejszych rozmiarów.

**Wściekły pies.** W domu przy ul. Batorego pod l. 34 pokąsał przed kilku dniami jakiś pies wszystkie psy i koty, znajdujące się w tej kamienicy. Obecnie pokazało się, że pies ten był wściekły.

**Przejechanie.** Jan Dragan, woźnica u budowniczego Andrzeja Gołąba, jadąc wczoraj nieostrożnie ul. Sobieskiego, potrącił koniem Annę Heimlich, która upadła na ziemię, a koło wózka przejechało jej prawą nogę.

**Znaleziono.** Na ulicy Żółkiewskiej znaleziono wczoraj koc koloru ciemno bronzowego w paski czerwone, żółte i zielone. Koc zdeponowano w policji.

**Ze stacji ratunkowej.** Wczoraj o godz. $\frac{3}{4}$ na 4. zgłosił się na stację Jan Fehr l. 19, z raną ciętą 4 cm. długą powyżej lewego guza czołowego, którą mu opatrzono. Ranę tę zadał mu następny pacjent Wolf Oleksincer (subjekt u szewca Jonasa Promesa), który zgłosił się wkrótce potem na stację, podając, że go w bójce Jan Fehr w nos ugryzł. Skonstatowano nos pokąsany i opuchnięty. I tego pacjenta opatrzono.

**Walne zgromadzenie** okręgu lwowskiego Towarzystwa wzaj. pom. dyetarjuszów i urzędników odbędzie się w myśl statutu Towarzystwa dnia 23. b. m., ewentualnie następnie dnia 26. maja b. r. zawsze o godzinie 6. popołudniu w lokalu Stowarzyszenia. Porządek dzienny: Zamknięcie rachunków za rok 1893, oraz listę kandydatów na wydziałowych przejrzeć będzie można przed rozpoczęciem posiedzenia.

## Wiadomości literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Aida", wielka opera w 5. aktach Verdi'ego. Drugi występ gościnny panny Salomei Kruszelnickiej, panny Eugenji Strassernówny, oraz pp.: Aleksandra Myszugi, Gabrjela Górskiego i Henryka Kowalskiego; jutro w niedzielę na dochód Stow. wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej: popołudniu o godzinie pół do 4 „Chłop panem miljonowym", czyli „Dziewczyna ze świata czarodziejskiego", romantyczno-czarodziejska krotochwila ze śpiewami w 5. aktach, a 13. odsłonach J. Raymunda, tłumaczył z niemieckiego J. Damse, muzyka Drechsler'a; wieczór o godzinie pół do 8 w Teatrze letnim: „Flirt", komedja w 4. aktach M. Bałuckiego (z konkursu *Kurjera Warszawskiego*); w Teatrze hr. Skarbka: w poniedziałek popołudniu o godzinie pół do 4 „Młyn djabelski", melodramat rycersko-czarodziejsko-komiczny ze śpiewami i tańcami w 5. aktach podług niemieckiego przez Józefa Damse'go; wieczór o godzinie pół do 8 „Faust", wielka opera w 5. aktach K. Gounod'a; w Teatrze letnim: „Rodzina Furjozów", krotochwila w 4. aktach oryginalnie przez F. Rüs'a po szwedzku napisana.

**„Bitwa Racławicka."** Piękny poemacik Fr. Waligórskiego, wygłoszony przez autora na wieczorku ku czci Kościuszki urządzonym w Krośnie, wyszedł nakładem i na dochód Krośnieńskiego „Sokoła." Patrjotyczny ten utwór cenionego poety nabywać można w Administracji naszego pisma po cenie 10 ct. za egzemplarz.

## Rada miasta Lwowa.

*(Interpelacja w sprawie ruchu na ulicach Lwowa. — Oddanie konserwacji budynków murowanych i kanałów. — Oświetlenie lampami elektrycznemi nowej drogi dojazdowej do placu wystawy. — Wybór pierwszego delegata i jego zastępcy. — Wybór komisji fundacji Duchen'skiego. — Nagroda m. Lwowa).*

(*p.*) **Lwów** 10. maja. Posiedzenie otworzył prezydent p. Mochnacki o godzinie 7. m. 30.

Na wstępie interpelował r. Kordys prezydenta, czy mu wiadomo, iż ruch ekwipaży na ulicach Lwowa stał się w ostatnich czasach niebezpiecznym, a szczególniej tramway konny lekceważy sobie przepisy bezpieczeństwa, czego dowodem ostatni wypadek na ul. Żółkiewskiej, gdzie ośmioletnią dziewczynkę na śmierć przejechał.

P. prezydent odpowiedział, iż czuwanie nad prawidłową jazdą, należy przedewszystkiem do organów policyjnych, niemniej przeto na następnem posiedzeniu da interpelantowi wyjaśnienie.

Następnie załatwiono kilka rekursów policyjno-budowniczych.

Z referatu r. Gołąba przyjęto wniosek sekcji, aby konserwację budynków murowanych i kanałów we Lwowie, tylko na rok bieżący oddano p. Krachowi, ponieważ oferta jego przedstawia dla gminy więcej korzyści, aniżeli oferta p. Kunickiego. Polecono również magistratowi wypracować nowy cennik na rok przyszły.

Dyrekcja wystawy wniosła podanie do rady o oświetlenie drogi dojazdowej na wystawę od szkoły św. Zofji do placu wystawy dwunastu elektrycznemi lampami, każda o sile 4000 świec. Rada podanie to uwzględniła z tą jedynie zmianą, że dwanaście tych lamp będzie umieszczonych nie od szkoły św. Zofji, lecz od zbiegu ul. Zyblikiewicza i Stryjskiej.

Przystąpiono następnie do wyboru pierwszego delegata i jego zastępcy.

Na 64 głosujących otrzymał r. Michalski 36 gł., r. Schayer 25 gł.; wybrany zatem pierwszym delegatem m. Lwowa r. Michalski. Zastępcą delegata wybrany r. Getritz 41 głosami.

W czasie skrutynium interpelował p. prezydenta ks. kan. Mazurak w sprawie fundacji Domsa, a mianowicie, czy list fundacyjny już jest gotów. W odpowiedzi oświadczył p. prezydent, iż z fiskusem już załatwiano wszystko i list fundacyjny będzie w tych dniach gotów.

Do komisji dla fundacji Duchen'skiego wybrano rr. Rawskiego, Michalskiego, Czernego, Rewakowicza, Walichiewicza i Sielskiego z prezydentem na czele.

Następnie uchwalono sprzedać część parceli przy ul. Łyczakowskiej za 50 zł.

Żądaniu p. Gołąba, odstąpienia mu części gruntu przy ulicy Kurkowej, w zamian za splantowanie, odmówiono. Natomiast umorzono mu dług gminny za użytkowanie spustu do kanału miejskiego w sumie 785 zł.

Komitetowi parafialnemu w Zubrzy odstąpiono jeden morg ziemi na rozszerzenie cmentarza za 250 zł.

Nastąpiła dyskusja nad petycją Towarzystwa chowu koni o ustanowienie dla urządzić się mających w roku bieżącym wyścigów konnych nagrody m. Lwowa.

Referent r. Dulęba w imieniu sekcji II. i magistratu proponował nagrodę 3000 koron. Sprzeciwił się temu r. Rewakowicz, nazywając wyścigi rozrywką pańską, nie przyczyniającą się wcale do podniesienia chowu koni i postawił wniosek o przejście nad tą sprawą do porządku dziennego.

R. Markiewicz godzi się z wywodami swego poprzednika, nazywa branie gotówki rzeczą niehonorową i proponuje ze swej strony ofiarowanie na nagrodę albumu miasta Lwowa, na co gmina ma przeznaczyć 200 zł.

R. Dulęba popierał wniosek sekcji, mimo to jednak w głosowaniu rada nad tą sprawą przeszła do porządku dziennego.

## Z Izby sądowej.

*(Proces o zamordowanie ks. Ardana w Cykowie.)*

**(Telegram „Dziennika Polskiego").**

**Przemyśl** 11. maja.

Dzisiaj o godzinie 10. rano przed sądem przysięgłych rozpoczęła się tutaj rozprawa karna przeciw Zygmuntowi Hoszowskiemu, rodem z Krakowa, lat 24, stanu wolnego, obrządku rzymsko-katolickiego, w sprawie skrytobójczego morderstwa, dokonanego na osobie księdza Ardana w Cykowie.

Rozprawę prowadzi prezydent sądu obwodowego dr. Dylewski, oskarżenie wnosi prokurator dr. Prachtel, Hoszowskiego broni dr. Doliński.

Rozprawie, budzącej ogromne zajęcie, przysłuchuje się liczna publiczność. Wstęp do sali rozpraw za biletami. Mnóstwo ciekawych, których sala rozpraw pomieścić nie mogła, oblega budynek sądowy.

Po ściągnięciu z oskarżonego generaljów, przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia. Prokuratorja państwa oskarża Hoszowskiego:

1. że dnia 31. października 1893 roku w Cykowie, wyprowadziwszy Marję Nosalik w ustronne miejsce pod lasem w zamiarze zabicia tejże, strzelił do niej z nienacka z rewolweru i skaleczył ją;

2. że nakłaniał powyższą Marję Nosalik, by takowa, słuchana jako świadek w powyższej sprawie, złożyła w sądzie fałszywe świadectwo, że bawiąc się rewolwerem, sama się postrzeliła; wreszcie

3. że dnia 7. kwietnia 1894 roku wieczorem w Cykowie ciął księdza Jana Ardana siekierą w głowę i zabił go na miejscu.

Według aktu oskarżenia Marja Nosalik służyła za pokojówkę u rodziców oskarżonego, który nawiązał z nią stosunek miłosny. Przez pewien czas utrzymywał ją oskarżony wraz z dzieckiem, gdy jednak dostarczane przez niego środki nie wystarczały jej na wyżywienie, wstąpiła do służby do sąsiedniego dworu w Hermanowicach. Miało to miejsce dnia 31. października 1893 roku. Po południu tegoż dnia posłał Hoszowski znajomą kobietę Katarzynę Gbur, do Hermanowiec, by takowa sprowadziła napowrót Marynę Nosalik do Cykowa. Katarzyna Gbur udała się do Hermanowic, a Hoszewski wziąwszy do kieszeni rewolwer, a na plecy zarzuciwszy dubeltówkę, udał się na umówione miejsce nad brzegiem Wiaru, zdala od wsi. Odległość z Cykowa do Hermanowic jest niewielka, w kilka więc godzin nadeszły Maryna Nosalik z Katarzyną Gbur na umówione miejsce. Ta ostatnia odeszła do wsi, a Hoszowski wraz ze swoją kochanką Maryną pozostali sami. Po dwóch godzinach powrócił Hoszowski do dworu razem z Maryną, która miała nos przestrzelony. Wskutek tego wypadku żandarmerja przyaresztowała Hoszowskiego. W toku dochodzeń sądowych zeznała Maryna Nosalik, że siedząc, bawiła się rewolwerem, który wypadł Hoszowskiemu z kieszeni i przez nieostrożność sama siebie przestrzeliła. Wskutek tego zeznania i braku dowodu winy przeciw Hoszowskiemu, śledztwo wstrzymano.

Morderstwo ks. Ardana przedstawia się w sposób następujący:

Ks. Ardan, mężczyzna lat 56 liczący, miał zwyczaj codziennie po wieczerzy używać przechadzki, o czem wiedzieli wszyscy. Swoim zwyczajem wyszedł i w dniu 7. kwietnia rb. Przeszedłszy ogród, zaszedł na drogę wiejską i przechadzał się po niej. Wtedy morderca wsunął się do ogrodu przez otwartą furtkę i ukrywszy się za pniem lipy, oczekiwał na swoją ofiarę. W chwili, gdy ks. Ardan wracając do domu, znajdował się w ogrodzie, zadał mu morderca cios w czoło siekierą, poczem pchnął go z tyłu w lewe ramię sztyletem, a po dokonanym zamachu umknął i zniknął w ciemności. Ks. Ardan, pomimo tak śmiertelnego ciosu i silnie broczącej krwi, nie poszedł do domu, lecz zwrócił się napowrót ku furtce, minął takową i wyszedł na drogę, zapewne w celu, by poznać, jeśli się da, mordercę, ten bowiem w tym kierunku umknął. Zaledwo atoli minął furtkę, poczęły go siły opuszczać, oparł się więc o takową i począł wołać: „Oj! oj! gwałt! zabił mię, a ja nikomu nic nie winien!" Usłyszał to wołanie stróż nocny Piotr Kaczor i nadbiegł co rychlej, a w chwilę później

nadbiegli dwaj parobcy ks. Ardana. Na pytanie Piotra Kaczora, odpowiedział zraniony, że znajdując się w ogrodzie, widział kogoś, który do niego skoczył i siekierą w głowę uderzył. Piotr Kaczor wraz z dwoma parobkami zanieśli ks. Ardana do domu. Ks. Ardan po przyniesieniu go do domu, bardzo mało mówił w ogóle, a zapytywany co do osoby mordercy, czy to z okropnego bolu, czy z braku przytomności, żadnego nie udzielił wyjaśnienia. Nie odzyskawszy przytomności, oddał ducha Bogu w dniu 10. kwietnia, tj. w czterdzieści kilka godzin od chwili zranienia. Żona ks. Ardana, skoro go tylko przyniesiono do domu, posłała służącą do dworu, by zawiadomić o wypadku właściciela Leona Hoszowskiego, który natychmiast kazał zaprządz konie, a wywoławszy syna swego Zygmunta, który spał w oficynie, udał się z nim na plebanję, tu weszli do pokoju, gdzie na łożu wił się ks. Ardan z boleści. Zygmunt Hoszowski krótką tylko chwilę pozostał w pokoju, poczem wyszedł, zostawiając ojca i odjechał do domu.

Sąd przemyski, po otrzymaniu wiadomości o tem morderstwie, wydelegował zaraz na miejsce komisję śledczą. Sędzia śledczy, na podstawie poszlak, kazał przyaresztować Zygmunta Hoszowskiego. Po aresztowaniu go, zgłosiła się na drugi dzień do sędziego śledczego kochanka aresztowanego, Marja Nosalik oświadczając gotowość zeznania prawdy; nie mogła tego dotychczas uczynić, bo Hoszowski zagroził jej, że ją zabije, jeśli tylko cokolwiek w tej sprawie wyjawi.

Opowiedziała więc najpierw sprawę swego zranienia. Zeznała, że, gdy Hoszowski sprowadził ją był z Hermanowic napowrót i gdy szli razem i znajdywali się opodal lasu, rzekł nagle do niej Hoszowski: „Wiesz, Maryno, ja ci śmierć zrobię“ — poczem strzelił do niej z rewolweru, następnie począł ją dusić i dopiero na jej błagania darował jej życie, wymógłszy na niej, że w sądzie nie powie prawdy, tylko wszystko złoży na przypadek i nieostrożność, co też ona uczyniła z obawy przed Hoszowskim.

Odnośnie do morderstwa ks. Ardana, zeznała Maryna Nosalik, że w dniu 7. kwietnia przyprowadził ją Hoszowski z chaty ze wsi do swego pokoju w oficynie, po chwili wyszedł ubrany, a ona (Maryna) drzwi ze środka zamknęła i położyła się spać. Ze snu zbudził ją Hoszowski pukaniem, a gdy mu drzwi otworzyła, wpadł do pokoju i rzekł: „Już księdza nie ma, jużem go sprawił“. Hoszowski miał w rękach spodnicę czarną zmiętą, którą następnie spalił w piecyku żelaznym, poczem zgasił światło i położył się spać.

Hoszowski wypierał się z razu całej winy, dopiero, gdy mu przedstawiono zeznania Maryny Nosalik, złożył przed sądem wyznanie swej winy, zeznając, że, wyszedłszy od siebie z pokoju, udał się do ogrodu dworskiego, tu zdjął buty i czapkę, a natomiast naciągnął na siebie spodnicę, którą kilka dni wpierw zabrał swej matce, wziął do ręki siekierę i tak przebrany udał się do ogrodu na plebanję i tu czatował na ks. Ardana, a gdy ten przechodził mimo, ciął go siekierą w głowę. Nie przyznaje atoli, jakoby miał pchnąć sztyletem ks. Ardana.

Po zamachu umknął do ogrodu dworskiego, rzucił następnie siekierę do stawu i powrócił do oficyn, wychodząc z takowych znowu na chwilę, by zabrać buty i czapkę, zapomniane w ogrodzie dworskim. Powodów swego czynu zbrodniczego nie podał, lecz łatwo się go domyśleć, że uczynił to dlatego, ponieważ zamordowany, nie chcąc mieć w swej parafji zgorszenia i niemoralności, strofował Hoszowskiego za niemoralne i rozwiązłe życie. W szczególności powodem morderstwa mogło być ostatnie zajście z ks. Ardanem, który na kilka tygodni przed zamachem przydybał był Hoszowskiego pod swoją stajnią i przeszkodził mu w miłosnej schadzce z czekającą nań w stajni służącą księdza, zwymyślawszy go przy tej sposobności i grożąc mu, że na przyszłość gorzej się z nim obejdzie.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zaczęło się długie przesłuchiwanie oskarżonego Zygmunta Hoszowskiego. Przyznaje się on tylko częściowo do winy, utrzymuje bowiem, że nie chciał zabić ks. Ardana, tylko na nim się zemścić.

# Ostatnie wiadomości.

Ajencja północna telegrafuje do *Dziennika Warszawskiego* z Rzymu, co następuje: „*Moniteur de Rome* potwierdza, że Rosja ma w najbliższym czasie ustanowić stałe poselstwo przy Watykanie“. Równocześnie znajdujemy w dziennikach wiedeńskich telegram z Rzymu, iż p. Izwolski ma być wkrótce mianowany pełnomocnym ministrem przy Stolicy św.

Pan Izwolski wezwany został telegraficznie z Rzymu do Petersburga i jak się zdaje, wezwanie to ma ścisły związek ze znaną encykliką papieską do biskupów polskich. Korespondent *Frankf. Ztg.* zapewnia, że Izwolskiego wezwano do Petersburga po to, ażeby osobiście zdał sprawę carowi ze swej działalności dyplomatycznej przy Watykanie i udzielił wyjaśnień co do encykliki do biskupów polskich. Podobno car jest wielce niezadowolony z tego, że papież w encyklice swej zwraca się do Polaków, jako do samodzielnego i zjednoczonego narodu i że położenie katolików w Rosji przedstawia nie tak, jakby sobie tego car życzył. To spóźnione cokolwiek oburzenie tłómaczy się zapewne tem, że dokładne informacje nie prędko dochodzą do cara, a przytem rząd rosyjski musiał teraz zrozumieć, że wydanie encykliki było w związku z zmianą w ogóle międzynarodowej postawy Watykanu. *Frankf. Ztg.* utrzymuje, że Rosja zdecydowana jest teraz na stanowczą zmianę taktyki wobec kurji rzymskiej i że tylko Francja powstrzymuje ją jeszcze od zerwania półurzędowych stosunków dyplomatycznych z Watykanem. Wiadomość tę podajemy oczywiście na odpowiedzialność wymienionego dziennika.

---

Ministerstwo Casimier-Periera odniosło zwycięstwo nad opozycją w trudnej bardzo sprawie, mianowicie o wydanie sądom deputowanego Toussaint'a. W każdym razie było to krokiem bardzo śmiałym ze strony prezydenta ministrów żądać, wbrew opinji kimisji, wydania jednego z członków izby, który bądź co bądź popełnił jedynie wykroczenie czysto politycznej natury, gdyż interwencja jego podczas strejku robotników w Trignac nie miała oczywiście innego charakteru. Radykali i socjaliści stanowczo opierali się wydaniu Toussaint'a, pomimo tego izba większością 291 głosów przeciw 220 uchwaliła przyzwolić na sądowe ściganie tego agitatora robotniczego. Wprawdzie do większości należą 34 członków prawicy i 23 tz. nawróconych republikanów, ale w każdym razie 222 republikanów, którzy głosowali za wydaniem Toussainta, stanowiło większość 23 głosów w stosunku do opozycji. Tym sposobem okazało się, że gabinet Casimier-Periera miał w tej sprawie stanowcze poparcie większości nawet w łonie samego stronnictwa republikańskiego. W przeciwnym razie Casimicr-Perier musiałby ustąpić zgodnie ze swem oświadczeniem, że poda się do dymisji, gdyby miał zwycięstwo parlamentarne zawdzięczać głosom anarchistów.

---

Paryskim dziennikom donoszą z Petersburga, że policja miała tam wpaść na trop szeroko rozgałęzionego spisku nihilistycznego. Odkryto mianowicie tajną drukarnię i zabrano wiele druków. Miano uwięzić przeszło 80 nihilistów, którzy stoją w ścisłych stosunkach z paryskimi i londyńskimi anarchistami.

---

Do *Pol. Corr.* donoszą z Petersburga, iż jenerał-gubernator gubernij wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, Orżewskij, zastąpiony będzie przez prefekta miasta Petersburga jenerał majora Wahla. Prawdopodobnym następcą Wahla zostanie oberpolicmajster warszawski Kleigels.

---

Przed tygodniem przyjął sułtan ajenta bułgarskiego Dimitrowa na prywatnej audjencji. Dimitrow miał polecenie wyrazić podziękowanie swego rządu za ostatnie irade. Sułtan nawzajem wyraził swe zadowolenie z powodu przyjęcia przez Bułgarów udzielonych im koncesyj. Dalej zauważył sułtan, iż starał się nie naruszyć interesów ani bułgarskich, ani greckich, gdyż wszystkie narody i państwa równie bliskie są jego sercu.

# Rada państwa

## (Telegram „Dziennika Polskiego“).

**Wiedeń** 11. maja. *(Z izby posłów.)* Wczorajsze poranne posiedzenie izby pozostanie na długo pamiętnem w historji austrjackiego parlamentaryzmu. Straszne wydarzenia w Polskim Ostrowie, przedstawione przez kilku mowców, szarpały nerwy większości i niewiele brakowało, żeby pod wpływem uczuć ludzkich prysnął żelazny łańcuch, otaczający koalicję. Faktem jest, że kiedy w jaskini Lueg siedmiu półgłówków walczyło ze śmiercią, w izbie o niczem innem nie mówiono, jak tylko o nich; faktem jest, że kiedy ich wyratowano, posypały się z izby gratulacyjne depesze; faktem wreszcie jest, że w rzędzie gratulantów znalazło się grono posłów polskich, które na adres owych „badaczy“ przesłało wyrazy czci „humanitarnemu duchowi“. Obawiam się, że pod bezpośrednim wpływem mów, opisujących wypadki w Ostrowie, mógłbym popaść w stronniczość — powstrzymuję się zatem od wszelkiej dalszej krytyki, podaję jeno przebieg posiedzenia i pozostawiam czytelnikom trud wydobycia z tego wniosków. Dodaję jeno, że drugi wniosek p. Russa, o którym niżej, był tylko rodzajem kompromisu wobec grożącego w jego własnem stronnictwie buntu. Wystarczy, jeżeli ranna depesza uzupełni treść kilku ważniejszych przemówień. Oto one:

P. Pernerstorfer motywując swój wniosek, skreślił najpierw sytuację, w jakiej znajdowali się robotnicy, gdy przeciw nim wystąpili żandarmi. Ponieważ ze strony urzędowej utrzymują, że pochód składał się z 1000 ludzi, byłoby przeto wskazanem, gdyby na miejsce wypadku udali się mężowie zaufania parlamentu dla przekonania się, że w odnośnem miejscu 1000 ludzi nie może się pomieścić. Gdy żandarmi zakomenderowali: Stać! — obrócił się idący na czele pochodu robotnik Stitzl i rzekł do swych towarzyszy: Idźcie napowrót, gdyż inaczej będą strzelali. — W tej chwili, w której to mówił, zagrzmiała pierwsza salwa, a Stitzl, trafiony w głowę, padł na ziemię. (*Burzliwe wołania*: Słuchajcie! słuchajcie!)

P. Brzeznowsky woła: Żandarmi Rotszylda!

P. Pernerstorfer ciągnie dalej: Gdy ten człowiek upadł, ogarnęła robotników nieopisana panika i wszyscy w popłochu poczęli się cisnąć w tył — ale żandarmi dali jeszcze kilka salw do uciekającego tłumu. 11 ludzi zostało trafionych, a lekarze, którzy pospieszyli rannym z pierwszą pomocą, utrzymują, że 9 z 11 rannych zostało trafionych z tyłu.

P. Sokol woła: Ależ to kannibalizm!

P. Pernerstorfer mówi dalej: Żona Stitzla, która chciała się dostać do zwłok zabitego męża, została powstrzymaną przez żandarmów, którzy plac zajęli jako zwycięzcy. Gdy, nie oglądając się na żandarmów, chciała pospieszyć dalej, żandarmi podnieśli karabiny jak do strzelania i zawołali do niej: „Jeszcze jeden krok, a będziesz pani zastrzeloną.“ — Kobieta zawołała na to: „Zamordowaliście mi męża, zamordujcież i mnie!“ — i poszła naprzód. Jeden z żandarmów zdołał nareszcie przekonać swych towarzyszy, że należy puścić biedną kobietę. W chwili, gdy Stitzlowa przypadła do zwłok męża, zawołał do niej wachmistrz żandarmów: „Gdybyś pani zostawiła swego męża przy sobie w domu, w łóżku, nie byłby został zastrzelony.“ (*Burzliwe wołania: Słuchajcie! Słuchajcie!*) Czy p. minister jest skłonnym przeprowadzić śledztwo, ażali się to godzi i tego wachmistrza ze wstydem i hańbą napędzić? Ponieważ ja nie mam zaufania do władz i ponieważ wiem, że dla ministra istnieje tylko prawo brania w obronę autorytetu nawet tam, gdzie tenże jest niesprawiedliwym — przeto postawiłem mój wniosek. Dlaczego aż do tej chwili nie przesłuchano nikogo z robotników? Powiadają, że oni brali udział. A czyż żandarmi nie brali udziału? Ale nietylko owa kobieta została odpędzoną, gdy chciała się dostać do swego zabitego męża. Także krewni innych rannych nie zostali dopuszczeni. Ba nawet skonstatowano, że ci, którzy leżeli na placu, od godziny 5. do pół do 7. byli pozbawieni wszelkiej lekarskiej pomocy. (*Okrzyki oburzenia w izbie.*)

Mowca przytacza następnie kilka wypadków, w których zabraniano rozmaitym ludziom dostarczania pożywienia dla swych rannych krewnych. Gdy zabity Stitzl został pochowany, nakazano cmentarz obsadzić wojskiem i żandarmami i wydano zakaz odwidzania cmentarza przez kogokolwiek innego, jak tylko przez najbliższych krewnych zabitego.

Podczas pogrzebu Goetzla udałem się z prośbą do starosty, aby cofnął wojsko i pozwolił mi przemówić słów kilka nad grobem, przyczem zaręczyłem, że spokój nie zostanie zakłócony. Starosta prośbę tę wysłuchał i wszystko odbyło się w największym porządku. Chwili tej nigdy nie zapomnę. Kobiety leżąc na grobach swych najdroższych łkały, kurczowo obejmując i tuląc je do siebie, mężczyźni tworzyli jakby niemy mur do koła.

Za moją interwencją zezwolono na odbycie się zgromadzenia, na którem zastanawiano się, czy bezrobocie ma trwać dalej. Niedawno wyraził się p. minister spraw wewnętrznych, że nie należy posądzać ministrów o brak poczucia ludzkości. Niechajże więc skorzysta z obecnej sposobności i wprowadzi dochodzenie, któreby sprawę należycie rozjaśniło.

Kaunitz (Młodoczech) utrzymywał na podstawie zeznań naocznych świadków, że żandarmi dali ognia nie wezwawszy wprzód tłumu do rozejścia się, i że po pierwszej salwie padło 22 ludzi, a mimo, że robotnicy zwrócili się do ucieczki, żandarmi dali jeszcze dwie salwy. Po przemówieniu Russa, który utrzymywał, że parlament nie ma nawet prawa do wysadzenia takiej komisji śledczej, zabrał głos Lueger, którego odezwanie się do Polaków podałem już w pierwszej depeszy.

Po następnej przemowie p. Kaisera, zabrał głos p. Zaleski i rzekł: Nader smutne wydarzenia w Falkenau i Polskim Ostrowie napełniły nas głębokim żalem. Ubolewamy głęboko nad tem, co się stało, ale byłoby to uderzającem (*eclatant*) wotum nieufności dla rządu, gdybyśmy chcieli wątpić, że rząd wobec tak poważnych wypadków nie uzna swej odpowiedzialności i nie wypełni swego obowiązku. W przekonaniu, że wszystko, czego wymaga sytuacja, będzie przeprowadzone z największą energją i pospiechem, w przekonaniu, że ewentualnie winni bez względu na ich stanowisko pociągnięci zostaną do surowej odpowiedzialności, w przekonaniu wreszcie, że wynik dochodzeń zakomunikowany zostanie wysokiej izbie i ze względu na to, że sądowa akcja jest już w toku, będziemy, jakkolwiek głęboko ubolewamy nad tem, co się stało, głosować przeciw uczynionemu tu wnioskowi. Nastąpiła dalsza dyskusja i głosowanie którego wynik prostuję o tyle że przeciw wnioskowi Pernerstorfera oświadczyło się 162, za 83 deputowanych. Posiedzenie na kwadrans przerwano, poczem Russ uczynił następujący wniosek:

Poleca się komisji przemysłowej przyjąć sprawozdanie rządu o stosunkach, panujących w północnych kopalniach węgla i zdać o tem sprawę izbie.

P. Kaizl postawił wniosek, ażeby została wysadzoną komisja, złożona z 24 członków, dla przeprowadzenia śledztwa w sprawie krwawych zajść, jakie miały miejsce dnia 5. bm. w Falkenau, a 9. b. m. w Polskim Ostrowie. Poleca się komisji, aby pracowała z największym pospiechem i jak najprędzej zdała sprawę izbie.

Różnica między tym wnioskiem a Kaizla jest w tem, że Kaizl opuścił słowa: „*an Ort und Stelle*“, sprzeciwiające się regulaminowi izby. Min. Bacquehem oświadczył się za wnioskiem Russa, a przeciw Kaizlowi. Po uzasadnieniu obu wniosków przez wnioskodawców, ledwie przemówił jeden mowca (Lueger), a już p. Klucki zażądał zamknięcia dyskusji. Na to powstały okrzyki oburzenia z ław opozycji, a p. Kronawetter zażądał, by nad wnioskiem p. Kluckiego głosowano. W imiennem głosowaniu wniosek przyjęto, poczem jeszcze tylko przemówił p. Pernerstorfer w sposób gwałtowny, apostrofując Niemców, a szczególniej niemiecką lewicą, by nie poddawała się w powszechną pogardę. Następnie znów w imiennem głosowaniu wniosek Kaizla odrzucono, jako nagły i pozostawiono go regulaminowemu traktowaniu. Wielu posłów wstrzymało się od głosowania. Z kolei przystąpiono do dalszej dyskusji nad walutą koronną, kontynowano też ją na wieczornem posiedzeniu. Z dyskusji tej dla nas na uwagę zasługuje tylko przemówienie p. Rutowskiego.

P. Rutowski oświadcza, że wszystkie twierdzenia o korrelacji między zdeprecjonowaniem waluty a podniesieniem się eksportu, na których głównie opierają się przeciwnicy operacji walutowej, okazały się na podstawie badań naukowych nieprawdziwemi. Zdeprecjonowanie waluty — jak to pokazuje przykład Indyj i Meksyku — prowadzi tylko do kolosalnych kryzis i do stagnacji produkcji ruchu przedsiębiorczego, dalej do braku pracy i do emigracji. Największe nieszczęście dla państwa to jest zdeprecjonowana waluta.

Były to powody, dla których izba przyjęła w r. 1892 przedłożenia walutowe. Od tego czasu nie zaszło nic takiego, coby wpływało na potrzebę zmiany celu, jaki reformą zamierzono osiągnąć, a przeciwnie, składa się wszystko na to, aby akcję z największą troskliwością dalej prowadzić. Nie ulega wątpliwości, że w ostatnich zwłaszcza czasach, nieudałe spekulacje ze srebrem w Ameryce i Indjach, tylko na tok naszej sprawy pobudzająco wpłynąć powinny. Niezbędnem jest także, aby stosunek państwa do banku był raz uregulowany, i aby rząd mógł rozwinąć działalność skuteczną w kierunku dopomagania rozwojowi rolnictwa i handlu, a to wszystko da się zrobić przez regulację waluty. (Uznanie na ławach polskich.)

W głosowaniu uchwalono 166 głosami przeciw 100 przejść nad przedłożeniami do dyskusji szczegółowej.

Koniec posiedzenia o godz. $12^1/_4$.

**Wiedeń** 11. maja. Komisja kolejowa przyjęła dodatkowe oświadczenie do międzynarodowej ugody z roku 1890 w sprawie komunikacji frachtowej, ułatwiające przystąpienie do tej ugody innym państwom. Dalej przyjęła komisja zgodnie z wnioskami referenta Russa przedłożenie, dotyczące budowy kolei lokalnych w r. 1894 i rezolucję Burgstallera w sprawie budowy kolei lokalnych w Gorycji i Istrji.

# Telegramy „Dziennika Polskiego“

**Wiedeń** 11. maja. Pernerstorfer i Kaunitz przedstawili min. Bacquehemowi deputację robotników z Ostrowa, która przedłożyła swoje żale, co do dzikiego postępku żandarmów. Minister przyrzekł sumienne śledztwo.

**Wiedeń** 11. maja. Dziennik rozporządzeń ministerstwa handlu ogłasza udzielone Hermanowi Kellermannowi w Bielsku pozwolenie na wybudowanie wąskotorowej kolei lokalnej, z motorem parowym lub elektrycznym, z Oświęcima do Białej i z przedłużeniem toru wzdłuż brzegów rzeki Białki aż do miejscowości Olzanka (Ohlisch) na Szląsku.

Ten sam dziennik rozporządzeń ogłasza także najwyższe postanowienie co do utworzenia specjalnego urzędu dla kolei lokalnych w ministerstwie handlu.

**Wiedeń** 11. maja. Zgromadzenie tutejszych dziennikarzy (na które proszono także reprezentantów pism z prowincji i zagranicy) powzięło ostro stylizowaną rezolucję przeciwko stanowisku, jakie rząd i parlament zajął wobec wniosków o reformę ustawy prasowej.

**Budapeszt** 11. maja. Wynik głosowania w izbie magnatów nad kościelnemi przedłożeniami nie spowoduje na razie upadku gabinetu. Wekerle zdecydowany jest do 14 dni po odwołaniu się do izby poselskiej, odwołać się znowu do izby wyższej, a dopiero gdyby drugi raz wotum wypadło niekorzystnie, wyciągnie z z tego konsekwencje, przyczem członkowie gabinetu zobowiązali się solidarnie nie przyjmować portfelu w nowym gabinecie.

Na ulicy do póznej nocy trwały demonstracje przeciw izbie wyższej.

Szczególna złość panuje przeciw magnatom, którzy nie czują się Węgrami, nigdy się w parlamencie nie jawią, a teraz jednak się zmobilizowali. Windishgraetz, Pallavicini i inni byli przedmiotem bardzo niemiłych demonstracyj.

**Morawski Ostrów** 11. maja. W mieście i okolicy po krwawych wypadkach panuje usposobienie bardzo smutne. W strejku znajduje się 15 000 ludzi. Głód daje się już uczuwać na dobre, jednak o poddaniu się nie ma jeszcze mowy. Wachmistrz żandarmów, który komenderował ogień, nazywa się Mark.

Dziś odbędzie się pogrzeb ofiar. Prawdopodobnie powtórzą się ekscesy, bo w szeregu robotników panuje słuszne rozgoryczenie. Wojsko, w sile tysiąca ludzis, trzeże porządku.

**Petersburg** 11. maja. Niebawem wyjść ma ustawa, wedle której Moskale, którzy zechcą w zachodnich guberniach kupować dobra, otrzymać mają 75% wartości tychże, jako pożyczkę ze strony państwa.

**Wiedeń** 11. maja. Wczoraj po zamknieciu giełdy południ. notowano: kredyty 352·37; węg. kredyty 429·25; anglosy 152·75; laenderbanki 249·10; sztaobany 341·37; lombardy 103·50; elbethale —·—; tytoniowe 217·25; alpiny 69·60; renta majowa 98·55; węg. złota 119·25; węg. koronowa 95·10; austr. koronowa 97·90; losy tureckie 64·—; uniony 257·50.

**Berlin** 11 maja. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 211·60 (352·26); lombardy 46·40 (103·69); węg. renta złota 97·— (119·30); ruble 219·75 (134·71).

**Frankfurt** 10. maja. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 287·12 (352·76); lombardy 85·75 (104·24); renta węg. złota —·— (—·—); koronowa —·— (—·—).

**Poznań** 11. maja. Przemysłowcy tutejsi uchwalili urządzić tu w roku przyszłym prowincjonalną wystawę przemysłową.

**Opawa** 11. maja. Sędzia śledczy wraz z prokuratorem odjechali do Morawskiej Ostrawy prowadzić dochodzenia.

Pokazuje się, że liczba rannych podczas przedwczorajszego starcia bastowników z żandarmami, jest o wiele większą, aniżeli pierwotnie obliczano.

**Morawska Ostrawa** 11. maja. Do bastówki przyłączyli się górnicy, pracujący w szybach Eugenjusza w Peterswaldzie. Dziś o godz. 2. w nocy pochowano tych, którzy polegli w przedwczorajszem starciu z żandarmerją.

**Dolna Tuzla** (w Bosnji) 11. maja. Arcyksiążę Albrecht przybył tu, odbył inspekcję całego garnizonu i zwidzał świątynie tutejsze wszystkich wyznań i klasztor Sióstr miłosierdzia. Przed serbską prawosławną cerkwią oczekiwali arcyksięcia metropolita Manic, członkowie prawosławnej gminy wyznaniowcj, duchowieństwo i młodzież szkolna. Metropolita miał przemowę, w której sławił arcyksięcia jako ojca armji i wytrawnego doradzcę najwyższego wodza i zapewniał o lojalnych uczuciach serbskiej prawosławnej ludności dla cesarza. Takie samo przyjęcie zgotowano arcyksięciu przed meczetem tureckim.

**Belgrad** 11. maja. W Dobrinje wybuchły nieznacze rozruchy, które żandarmerja stłumiła bez rozlewu krwi.

**Petersburg** 11. maja. Car pozwolił krymskich Tatarów zwolnić także na r. 1894 od obowiązku wojskowego.

Ministerstwo wojny zarządziło budowę nowych koszar u zachodnich granic w okolicy Rypina. Ma tam zostać ulokowany pułk dragonów.

**Paryż** 11. maja. W St. Etienne pod Tuluzą aresztowano rojalistę, margr. Castellane z powodu, że na czele procesji z kościoła do pomnika Dziewicy Orleańskiej niósł białą chorągiew (burbońską). Chorągiew skonfiskowano.

Jak słychać, z porównania pisma dwóch listów miano się przekonać, że anarchista Pauwel, zabity przez własną bombę u bramy kościoła św. Magdaleny, jest identyczny z Rabardym.

**Paryż** 11. maja. W izbie posłów odpowiedział minister sprawiedliwości na interpelację bulanżysty Haberta, że rząd francuski postąpi wobec Herza, którego Anglja wydać nie chce, zaocznie, aby przeszkodzić przedawnieniu.

**Londyn** 11. maja. Z Indyj donoszą o buncie złożonego z krajowców 17. pułku piechoty w Agrze z powodu przeniesienia do niego oddziału z 13 pułku.

**Rzym** 11 maja. Bezpieczeństwo w mieście, zwłaszcza w nowych dzielnicach wiele pozostawia do życzenia.

Jak słychać, ma papież wygłosić na konsystorzu nową, arcyważną allokucję z powodu nidzatwierdzenia przez rząd biskupów.

**Sofia** 11. maja. Sprawa między Bułgarją a Portą względem paszportów Bułgarów, udających się do Turcji, została po przyjacielsku załatwioną.

**Nowy Jork** 11. maja. *Herald* donosi z Wenezueli (republika południowo-amerykańska), że straszne trzęsienie ziemi zniszczyło w nocy miasta Merida i Lagunillas; miało zginąć około 10.000 ludzi.

**Amsterdam** 11. maja. Nowy gabinet holenderski jest wybitnie konserwatywny. Jest on przeciwny powszechnej służbie wojskowej i starać się będzie obejść sprawę reformy wyborczej.

## TELEGRAM GIEŁDOWY

**Wiedeń**, dnia 11. maja godz. 2. min. —.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kred. | 352·75 | Gal. obl. prop. | —·— |
| Alpiny | 6·930 | Wied. losy | 174·— |
| Kredyty węg. | 431·59 | Akcje tyton. | 217·— |
| Anglobanki | 152·— | 4% Poż. kraj. | |
| Uniony | 257·— | z r. 1893 | —·— |
| Ludwiki | 216·— | Elbethale | 264·50 |
| Nordbany | 301·50 | Länderbanki | 249·50 |
| Lombardy | 103·50 | Renta zł. węg. | 119·20 |
| Losy tureckie | 63·40 | Bankvereiny | 126·50 |
| Staatsbahny | 341·27 | Wspólna renta p. | 98·55 |
| Czerniowieckie | 276·50 | Ruble | 134·50 |

## *Przyjechali do Lwowa*

dnia 11. maja 1894

HOTEL FRANCUSKI. Hr. K. Drohojowski z Tałkowie. Hr. O. Dunin Borkowski ze Szlachciniec. Z. Rozwadowski z Limanowy. J. Krzyszkowski ze Schodniey. J. Wierzbieniec z Krosna. J. Grunwald z Cebłowa. L. Liebrecht z Wrocławia.

HOTEL VICTORIA. A. Lustig. K. Friebitsch, L. Herzl z Wiednia. P. Schündelhauer z Berlina. F. Weiner z Buda-Pesztu. S. Fuchs z Wiednia. K. Nemetz z Nowego sioła.

HOTEL CENTRALNY. L. Łobesowa z Brzeżan. M. Mrozowska z Radziechowa. A. Broeder z Potoka. A. Biłgorajska z Radziechowa. E. Zieleniewski z Krakowa. G. Landwirth z Podgórza. A. Krajewski z Czech. J. Staufer z Wołosowa. Z. Spitzkopf z Białej. A. Charzewski z Krakowa. P. Świerzyński z Sędziszowa. S. Bogat z Wiednia. T. Runge z Brzeżan.

HOTEL IMPERIAL. W. hr. Beyowa z Psar. Fr. Rembiszewski, J. Dłużyński z Krakowa. W. Zahajski, J. Lazarus z Wiednia. S. Wybranowski z Kimirza. O. Löbenstein z Wiednia. Dr. B. Funkelstein z Czerniowiec. Z. Nowosielecki z Potoka.



TEATR Hr. SKARBKA.

**Dziś:**

Drugi występ **Salomei Kruszelnickiej**, **Eug. Strassern** oraz występ pp. **Aleks. Myszugi**, **Gabr. Górskiego i Henr. Kowalskiego.**

**AIDA**

wielka opera w 5 aktach Verdi'ego.

OSOBY:

| | |
|---|---|
| Król Egiptu | Zegarkowski |
| Amneris, jego córka | Strassernówna |
| Aida, niewolnica z Etiopji | Kruszelnicka |
| Radames, dowódca wojsk egipskich | Myszuga |
| Ramfis, arcykapłan | Kowalski |
| Amonastro, król Etiopów i ojciec Aidy | Górski |
| Posłaniec | Łomiński |
| Kapłanka | Kasprowiczowa |

Kapłani, kapłanki, dworzanie, żołnierze, urzędnicy dworu, niewolnicy i jeńcy etiopscy, lud Egiptu. — Rzecz dzieje się w Memfis i Tebach za czasów panowania Faraonów.

Jutro popołudniu w teatrze zimowym na dochód Stow. wzaj. pom. art. sceny lwowskiej: „**Chłop panem miljonowym**“ romantyczno-czarodziejska

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.